

Jan Rokita: Na tropach diabła [FELIETON]

Czy aby Rosja nie jest jakąś trwałą pokusą, albo wręcz politycznym przeznaczeniem europejskich konserwatystów? I to nie tyle nawet w zgodzie z ich intencjami, ale na przekór owym intencjom; tak jak w wieku XIX była na przykład dla Josepha de Maistre'a albo Adama Gurowskiego. Zbyt wielu racjonalnie myślących zachodnich polityków konserwatywnych upatruje dziś w Moskwie potencjalnego sojusznika, aby można ów fakt traktować jako historyczny przypadek – pisze Jan Rokita w kolejnym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Zaprzyjaźniony dyplomata, który pracował w Gruzji, opowiadał mi kiedyś o pogłębiającym się podziale, jaki – jego zdaniem – jest dziś udziałem tamtejszego społeczeństwa. Przegrana wojna z Rosją 2008 roku, mało roztropnie sprowokowana przez ówczesnego prezydenta, sprawiła, że jakiś czas potem władzę objęli tam ludzie, będący (jakby powiedzieli Niemcy, którzy na wszystko mają nazwę) „*die Russlandversteher*”. Konserwatywne kręgi społeczeństwa gruzińskiego, zwłaszcza te ożywione duchem prawosławia, zaczęły upatrywać w Rosji swego rodzaju kulturowej zapory przed gwałtowną europeizacją (a może raczej w tamtych warunkach amerykanizacją) stylu życia: zeświecczeniem, inwazją libertynizmu, upadkiem obyczajów i unieważnieniem tradycji. I tak siłą swoistego kulturowego rozpędu ci najbardziej narodowi, a przez to antyrosyjscy Gruzini, zaczęli być spychani do obozu liberytańsko-postępowego, gotowego przyjąć i wprowadzić w swoim kraju wszelkie „nowinki” kultury i obyczajów, które akurat teraz modne są na Zachodzie. W ten sposób utworzyły się

dwa kulturowo-polityczne „pakiety”, których nie można podzielić, ale pomiędzy którymi trzeba dokonywać wyboru. Jeden okcydentalno-postępowy, drugi – putinowsko-konserwatywny.

Nie znam na tyle dobrze współczesnej Gruzji, aby móc z przekonaniem ocenić, czy ów opis zaprzyjaźnionego dyplomaty jest celny. Bo też nie o Gruzję mi tutaj idzie, ale o pewien szargający mi nerwy niepokój o losy współczesnych konserwatystów europejskich. Tuż przed Wielkanocą miałem zaszczyt poprowadzić podczas Forum w Mikołajkach publiczną dyskusję z redaktorem Pawłem Lisickim – czołowym polskim intelektualistą publicznym o twardo konserwatywnym kręgosłupie, w trakcie której przedstawiłem mu tę gruzińską opowieść. Lisicki nie od dziś jest bodaj najbardziej fundamentalnym krytykiem zmian, jakie współcześnie zachodzą w zachodniej kulturze, a nie tak dawno wydał książkę, w której z literackim polotem opisał je jako „system diabła”. Inspirowany sławnymi „Listami starego diabła do młodego” autorstwa C.S.Lewisa, w których doświadczony mefisto pouczał smarkatego biesa jak zabrać się za podporządkowanie sobie ludzkiego świata, Lisicki zinterpretował właśnie współczesny „postęp” zachodniej kultury, jako efekt wdrożenia przez piekło tego rodzaju nowatorskiego podręcznika.

*Nad ideową wyobraźnią
współczesności ciężą dwa
pakiety: ten okcydentalno-
postępowy i ten putinowsko-
konserwatywny*

Zapytałem zatem
Autora, czy nie jest
aby tak, że w zaciętej
walce, jaką dla
ratowania naszego
świata trzeba podjąć
przeciw zastępom
piekielnym,

kluczowym politycznym sojusznikiem stała się Rosja? Kraj przecież już

w XIX wieku traktowany przez licznych konserwatystów jako ostoję starego porządku, w obliczu naporu nihilistycznej rewolty „biesów”, która w końcu doprowadziła do tryumfu ateistycznego bolszewizmu. I kraj, który współcześnie, bodaj jako jedyny na naszym kontynencie, uznaje swego rodzaju „doktrynę państwową”, nakazującą bronić szerokiej geopolitycznej strefy „Русского Мира” przed inwazją zeświecczenia, libertynizmu, upadku obyczajów i unieważnienia tradycji. Przywódca owego kraju ledwie parę miesięcy temu wygłosił na zebraniu tzw. „Klubu Wałdajskiego” roztropną mowę na ten właśnie temat, z pointą zawartą w tak oto brzmiącym zdaniu: *„W nadchodzącym okresie przebudowy świata, który może trwać dość długo i którego ostateczny projekt pozostaje nieznany, umiarkowany konserwatyzm jest najbardziej rozsądną, przynajmniej moim zdaniem, linią postępowania”*. Prawdę mówiąc, trudno nie zgodzić się z jakimkolwiek słowem owej pointy.

Dzisiejsza „postępowa ideologia” – to zamysł nowatorski, podstępny, godny diabelskiej inteligencji

Każdy rozumie paradoksalny kontekst naszej dyskusji, toczonej w połowie kwietnia 2022 roku. Czyli w czasie, gdy ów kraj

jest sprawcą masakr na Ukrainie, a ów przywódca coraz zgodniej w świecie jest traktowany jako zbrodniarz, który winien stanąć przed międzynarodowym trybunałem. Nie miałem wątpliwości, że Lisicki musi się kategorycznie wyprzeć takiego sojusznika. I to nawet jeśli polityczna logika czarno na białym pokazuje, iż przywódca Rosji to dziś najsilniejszy polityk europejski, idący na otwartą ideologiczną konfrontację z tym wszystkim, co Lisicki ogłasza diabelskim dziełem. Ciekawiło mnie jednak, w jaki sposób ów hipotetyczny sojusz

przeciwko piekłu zostanie myślowo rozerwany. Redaktor nie bez racji zauważył, iż podobieństwa w myśleniu o kształcie kultury w żaden sposób nie implikują ani politycznego sojuszu, ani tym bardziej akceptacji dla agresji i zbrodni, których dopuszcza się rosyjskie mocarstwo i jego przywódca. To jasne. Ale zarazem (i to mi zdało się najciekawsze w jego argumentacji) twardo obstawał przy tezie, iż to nie w rosyjskiej agresji i okrucieństwach popełnianych na wschodzie, ale w inwazji „postępowej” ideologii szukać dziś trzeba prymarnego, strategicznego zamysłu piekła. Dlaczego? Bo wojny i okrucieństwa są normalnością ludzkiego świata i diabeł nic nowego na wschodzie nie wymyślił. Za to dzisiejsza „postępowa ideologia” – to zamysł nowatorski, podstępny, godny diabelskiej inteligencji.

Muszę przyznać, że wskazany przez Lisickiego trop poszukiwań zamysłu piekieł wobec współczesnej Europy nie wydał mi się trafnym tropem. Jeśli już szukać czarcich tropów (o ile człowiek może w ogóle je rozpoznać?) to silniej przemawia do mnie żarliwy franciszkanin i zarazem biskup kamieniecki Leon Dubrawski, którego słyszę na falach katolickiego radia, jak przekonuje, iż diabeł znów operuje teraz w Moskwie, tak jak w sławnej opowieści Bułhakowa. Co jednak ważniejsze gdy idzie o politykę, Paweł Lisicki nie rozwiązał moich niepokojów o los współczesnego politycznego konserwatyzmu. A biorą się one z męczącego mnie pytania, czy aby Rosja nie jest jednak jakąś trwałą pokusą, albo wręcz politycznym przeznaczeniem europejskich konserwatystów? I to nie tyle nawet w zgodzie z ich intencjami, ale na przekór owym intencjom; tak jak w wieku XIX była na przykład dla Josepha de Maistre’a albo Adama Gurowskiego. Zbyt wielu racjonalnie myślących zachodnich polityków konserwatywnych upatruje dziś w Moskwie potencjalnego sojusznika, aby można ów fakt traktować jako historyczny przypadek. Tak właśnie jak w tej opowieści o Gruzji. Nad

ideową wyobraźnią współczesności ciężą bowiem dwa pakiety: ten okcydentalno-postępowy i ten putinowsko-konserwatywny. Ciężko je rozbić, ale przecież muszą zostać rozbite!

Jan Rokita

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego